Rocznik IV. Kraków 1-go sierpnia 1912. Nr. 2.

NASZA SKARBNICA

pismo dla rodzin chrześcijańskich

wychodzi **raz** w miesiącu — około dnia 5-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi na rok: **3** korony — półrocznie: **1** kor. **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** korony — na pół roku: **2** kor. — Do Ameryki rocznie: **1** dolar:

ADRES: Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

Od wydawnictwa.

Chcieliśmy dawać *Naszą Skarbnicę* w możliwie najniższej prenumeracie, to jest za 1 kor. 25 hal. na pół roku, bośmy przypuszczali, że przy tak małej prenumeracie zbierze się przynajmniej tylu prenmeratorów, iż prenumeratą dadzą się pokryć koszta wydawnictwa.

Ale niestety, u nas zazwyczaj tylko szynkarze i krzykacze mogą liczyć na poparcie ogółu, pisma zaś uczciwie działające często nie mają żadnego poparcia. Nie znalazła dotąd należytego poparcia i *Nasza Skarbnica* — choć jest tak tania, więc musimy chcąc to pismo podtrzymać, podwyższyć prenumeratę o 25 halerzy na pół roku, abyśmy mogli jako tako związać koniec z końcem.

Odtąd przeto prenumerata *Naszej Skarbnicy* wynosić będzie już stale na rok: 3 korony, — na pół roku: 1 kor. 50 hal.

Do mojej ziemi.

Pięknaś ty, piękna, polska ziemio nasza,
Gdzie pańskie dwory, gdzie wiejskie poddasza,
Gdzie kwietne łąki, gdzie gaje zielone,

Gdzie pola bujnym kłosem przystrojone,
Gdzie z szumem płyną wartkie rzeki fale,
Gdzie się jezioro rozlewa wspaniale,
Gdzie są płaszczyzny i gładkie równiny,
I tam, gdzie górskie piętrzą się wyżyny.

Wszędzieś ty piękna, wszędzie malownicza —
I taka barwna, świeża i dziewicza...
I pełna ciszy i tęsknoty rzewnej:
Że nie żal dla cię miłości serdecznej,
Że nie żal dla cię pięknej liry śpiewnej
I czci prawdziwej, wspomnieniem odwiecznej.

Ziemio ty moja! w jakiejkolwiek stronie
Ja cię oglądam, skroń mi żarem płonie,
Gorętszem czuciem serce me uderza,
Gdy się przedemną twa przestrzeń rozszerza,
Co niby nowa, jednak dobrze znana,
Bo czarem pieśni ojczystych owiana,
Co niby obca — jednak sercu blizka.

Jakoby płomyk z jednego ogniska.
Ziemio ty moja! i tutaj i wszędzie,
Myśl ma cię zawsze błogosławić będzie,
I rwać się k'tobie, jako ptaszę lotne,
Na twoje pola ciche i samotne,
Na twoje wody szare, błękitnawe,
Na twe bezdroża i bory cieniste,
Na łąki twoje kwiatami jaskrawe,
Na łany twoje, drogie — bo ojczyste.

Pokój Boży.

(Z historyi kościelnej).

Pod koniec XI. wieku prawie wszystkie narody europejskie, z małymi wyjątkami, były już nawrócone do wiary chrześcijańskiej. Pogaństwo dogorywało i wszędzie ustępować musiało przed znakiem Krzyża św.

Nie odrazu jednak zupełnie obumarło, przez długi czas, a nawet wieki całe utrzymało się jeszcze w zwyczajach, prawach, w prywatnych i publicznych urządzeniach nawróconych ludów. Kościół licząc się z silnem przywiązaniem serca ludzkiego do zabytków przeszłości, nie usuwał ich gwałtem, lecz powoli i stopniowo, albo też nadawał obrzędom i zwyczajom, niegdyś bałwochwalczym, znaczenie chrześcijańskie i tym sposobem je uświęcał.

Ale i główne zasady i przepisy wiary Chrystusowej bardzo długo nie przyjmowały się w duszach dzikich barbarzyńców, szczególnie zaś przykazania bratniej miłości i poszanowania życia i majątku cudzego nie znajdowały podatnego gruntu, by mogły wniknąć w szerokie warstwy społeczne.

Rozboje, kradzieże i łupiestwa wszelkie rodzaju były przez całe średnie wieki na porządku dziennym. Mianowicie rycerze i możnowładcy, więksi i mniejsi, których obronne zamki rozrzucone były po górach i jarach niedostępnych, ustawicznie powstawali przeciw sobie, mszcząc się za zniewagi rzeczywiste lub urojone. Wówczas to grasowali po wszystkich krajach tak zwani rycerze-rabusie, którzy w okrutny sposób łupili możnych i biedaków.

Podobni do sępów, co z wierzchołków skał, gdzie mają swoje gniazda, rzucają się w głąb dolin, by pochwycić swoją zdobycz, rozbójnicy ci za najmniejszym powodem wychodzili z groźnych swoich kryjówek i rzucali się na swoich przeciwników, albo też na spokojnych przechodniów, odbierając im wszystko, co posiadali, a często i życie.

Wszędzie panowało bezprawie, a nikt nie myślał o miłości chrześcijańskiej. Biedni mieszkańcy wiosek i miast najwięcej cierpieli wskutek tych ciągłych wojen, gdyż byli bezbronni wobec gwałtów i napaści, a władza królów zbyt była słabą, by kres położyć rozbojom. Były to czasy ogólnego i zupełnego rozprężenia władzy i porządku. Doszło do tego, że nikt nie był pewien swego życia.

Papież Urban II., zachęcając książąt i panów do wyprawy krzyżowej, nie wahał się do zebranych rycerzy wystosować następującej przemowy:

»Jedźcież tedy na wojnę, Pan Bóg będzie z wami. Broń, którąście dotychczas wzajemnie siebie mordowali i którąście bratnią krwią splamili, zwróćcie teraz przeciwko wrogowi imienia i wiary chrześcijańskiej. Oczyście się z kradzieży, podpalenia i łupiestwa przez pokutę, walcząc o chwałę grobu Zbawiciela. Wy, którzyście dotychczas sieroty i wdowy uciskali, braci chrześcijan mordowali, dobra kościelne grabili i wszelkich zbrodni się dopuszczali, walczcie teraz dłońmi temi samemi przeciw poganom». W słowach tych Ojca św. dosadnie maluje się obraz stosunków ówczesnych.

Kościół używał wszelkich sposobów, aby nadużycia te usunąć, ale groźby, kary i wszelkie zabiegi, w tym celu podjęte, nie odniosły żadnego skutku. Dopiero widoczna chłosta Boża przyprowadziła ludzi do zgody i upamiętania. A chłosta ta była straszna, bo spadła na ludzkość w postaci głodu i dżumy czyli tak zwanej »czarnej śmierci«.

Ustawiczne deszcze, które przez trzy lata prawie bez przerwy padały, sprowadziły szczególnie na południowe kraje powszechną klęskę i nieurodzaj.

Dzieje świata nie znają nędzy głodowej, podobnej do tej, jaka wtedy powstała we Francyi. Ludzie żywili się korzeniami, mchem, a nawet ziemią gliniastą. W szale i rozpaczy rzucali się jedni na drugich i zjadali poległych, nawet z grobów wyciągali trupy, by się ich ciałem nakarmić.

W dodatku jeszcze okropna dżuma zabierała niezliczone ofiary.

Wówczas to wśród ludzi ogólne było mniemanie, że nieszczęścia te niczem innem nie są, jak pomstą za owe nieustanne wojny i niezgody domowe, za gwałty i okrucieństwa, których się powszechnie dopuszczano, i wówczas to powstała myśl, by odwrócić gniew Boży za pomocą ogólnego pokoju, zwanego później **pokojem Bożym.**

Dzieło powszechnej zgody zapoczątkowanem zostało we Francyi. W roku 1034 w całym tym kraju odbywały się sejmy i synody, na których książęta i rycerze, Biskupi i inni duchowni radzili nad sposobem zaprowadzenia pokoju Bożego. Zapał i dobre chęci zebranych tak były szczere i gorące, że postanowiono wydać prawo, zabra-

niające na pewien czas wszelkiego używania broni, chciano przeprowadzić całkowite rozbrojenie. Plan ten przyjęto i wielka stąd była radość, wszyscy wznosili ręce ku niebu i głośno wołali: »pokój, pokój, pokój!«

Wkrótce i w innych krajach zaczęto radzić nad pokojem Bożym, a kiedy myśl ta wszędzie znajdowała zwolenników, Kościół zajął się tą sprawą i wydał ogólnie obowiązujące przepisy pod tym względem. Kościół wiedział jednak, że śród zaciętości dotychczasowej, przywrócenie zupełnego i całkowitego pokoju było prawie niepodobnem, dlatego też nie żądał od rycerzy zupełnego złożenia broni, lecz tylko zawieszenia wszelkich niesnasek przez pewne, ściśle określone dni i czasy.

Za zgodą więc królów i książąt wydał Papież 1095 roku ustawy pokoju Bożego, które opiewały, że pod karą klątwy niewolno nikomu używać broni od środy wieczora do poniedziałku z rana przez wszystkie tygodnie w roku. W środę wieczorem musiano we wszystkich kościołach dzwonić na przypomnienie pokoju Bożego.

Dni te wybrano nie bez głębszego namysłu. Czwartek miał być uświęcony pokojem i zgodą na pamiątkę, że w dniu tym Chrystus Pan ustanowił Najświętszy Sakrament, piątek — na pamiątkę męki i śmierci Zbawiciela, sobota — jako dzień Matki Bożej, a niedziela — jako dzień Zmartwychwstania Pańskiego i Zesłania Ducha św. Nadto wzbronione były wszelkie waśnie i wojny w czasie od pierwszej niedzieli Adwentu, aż do święta Trzech Króli i od niedzieli starozapustnej, aż do oktawy po Świątkach i to przez wszystkie dni tygodnia.

Każdy chłopiec, począwszy od czternastego roku życia, oraz wszyscy mężczyźni musieli w kościele złożyć uroczystą przysięgę, że będą przestrzegali pokoju Bożego, że gwałcicieli pokoju będą jawnie oskarżali i dopomagali do ich ścigania i karania.

Kary na przestępców pokoju Bożego były bardzo surowe. Kościół nakładał na winowajców klątwę i pozbawiał ich wszelkich łask i posług duchownych za życia i po śmierci. Sądy zaś świeckie jeszcze ostrzej karały. Ktokolwiek naruszał pokój Boży, miał być z kraju wygnany, a jeśliby chciał wrócić do ojczyzny, musiał wpierw za pokutę

odbyć pielgrzymkę do Ziemi św. Ktoby w czasie pokoju zabił bliźniego, miał być śmiercią karany; a ktoby go ranił, miał ponieść chłostę cielesną i utracić rękę.

Surowe te przepisy pokoju Bożego przyczyniły się wielce do złagodzenia dzikich i barbarzyńskich zwyczajów średniowiecznych i ułatwiły Kościołowi w znacznej mierze prace nad wykorzenieniem pozostałości pogańskich. Ustawy pokoju Bożego zniesiono dopiero w połowie XV. wieku.

PŁOMYK.

(Z pism Henryka Sienkiewicza).

Gdy po wykopaniu ziemniaków wypłacono w końcu strudzonym najmitom należytość za cały czas robót polnych, pobrali wszyscy na plecy przygotowane już poprzednio węzełki i ruszyli pod wieczór do najbliższej stacyi kolejowej. Pozostał tylko Wojciech Lipiecki, chłop z pod Kościana, który wypadkiem przyłączył się wraz z kilku innymi do obieżysasów z Królestwa i razem z nimi pracował.

Przyzostał on dlatego, że się w dzień podźwigał worem ziemniaków i czuł się jakiś słaby, a powtóre i z tej jeszcze przyczyny, że chciał wstąpić do baraku, w którym ludzie przez cały pobyt koczowali i zabrać stamtąd obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej i ołowianą lampkę. Sam je był zawiesił, jako chłop pobożny, w kącie przed swoim tapczanem, oczywiście szkoda mu było świętych rzeczy, a to tembardziej, że Niemcy lutrzy nie umieliby ich uszanować. Więc w tym zamiarze po otrzymaniu zapłaty w kancelaryi powlókł się do baraku, wzniesionego na skraju przestronnego pola pod lasem, układając sobie w myśli po drodze, że się prześpi, wypocznie, a jutro skończy pakowanie i pociągnie za innymi.

Ale szło mu się jakoś dziwnie niesporo — i czuł, że ma nogi jak słomiane, że krzyże go bolą, i że w piersiach ma jakby gwoździe, które go kłują przy każdem poruszeniu. Robiło mu się to gorąco, to zimno. Przed samym barakiem rozebrało już chłopa do szczętu. Tyle tylko, że wszedł: ledwo — ledwo zapalił lampkę przed obrazem i zaraz

gruchnął się jak długi na tapczan. Maszże teraz! Dopieroż zląkł się, bo zrozumiał, że przyszła nań ciężka choroba i to tak nagle i z taką siłą, jak latem przychodzi burza.

Odrazu stracił moc w kościach. Chciał się przeżegnać i z trudem wielkim podniósł rękę do czoła, następnie zwlókł ją na piersi, ale do lewego ramienia ani rusz! I leżał tak czas jakiś bezwładny, jak pień. Jednakże, ponieważ przytomność nie opuściła go jeszcze, więc naprzód zdjęła go ogromna tęsknota i żal, że ludzie już odeszli i że został tak sam, jak Łazarz, na obczyźnie. Bo oto, Bóg raczy wiedzieć, kiedy tu kto zajrzy teraz do tego baraku, a przez ten czas nikt mu dzbanka z wodą nie poda.

Co tu zaś przecie bywało zawsze gwaru pod wieczór — i ludzkich głosów i rozmów i narzekań i sporów i śmiechów i śpiewania. A teraz cicho. — Myszy jeno, które jesienią chronią się z pól przed chłodami do zabudowań, chrobocą wszędy i gryzą zawzięcie drzewo, i blizko wygasłego ogniska, w kupie grochowin, świerkają świerszcze polne. — Spojrzy Lipiecki po tapczanach, stojących przed ścianami, jakby w nadziei, że może kto zaspał i został, — spojrzy na drzwi, że może kto czego zapomniał i wróci, ale nie widać i nie słychać nic. Barak tylko wydaje mu się tak ogromny, jak nigdy i w głębi całkiem zapełniony mrokiem, bo tylko ta jedna lampka przed obrazem go oświecała. Chłopu robi się jakoś dziwnie nieswojo i poprostu straszno.

Żeby choć jedna ludzka dusza przy nim, żeby choć jedno polskie słowo ozwało się za ścianą — żeby choć jedno! Nic i nic!

A niechże to Bóg broni chorować w takiej pustce — zaś jeszcze bardziej umierać bez księdza, spowiedzi i Sakramentów! Przyszło mu na myśl, że gdyby tak umarł, to Prusaki pogrzebałyby go na luterskim cmentarzu, a może nawet zakopałyby go gdzie w polu pod borem, jak zdechłe bydlę albo psa.

Broń że od tego, Matko Jedyna i Ty święta Barbaro, patronko dobrej śmierci. Lipieckiemu z niemocy, żałości i utrapienia wezbrały łzy w oczach. Podniósł wzrok ku płomykowi, który świecił pod obrazkiem i jął mówić: »Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko« —

a modlił się ogromnie gorliwie, bo to jedno jeszcze dobrze rozumiał, że jeśli Ona go nie wspomoże, to będzie z nim źle. Ale już w czasie modlitwy poczęło mu się tak mieszać w głowie, że nie mógł jej dokończyć. Pierwej brały go ciągoty i dreszcze, a teraz chwyciła go gorączka tak, jakby mu kto rozpalonych węgli do głowy i do piersi nasypał.

I widać, że coraz z nim było gorzej i coraz więcej tracił rozeznania, gdyż nagle wydało mu się, że tapczany zaczęły chodzić jeden za drugim po izbie, jak gęsi — i że z krokwi baraku zwiesiły się jakieś długie, prawie do ziemi sięgajace powrósła, oblepione rojami wielkich czarnych much. Przymknął oczy, żeby tego nie widzieć, gdy było w tem coś tak wstrętnego, że aż skóra na nim ścierpła. Tyle zachował jednak jeszcze przytomności, że powiedział sobie, iż mu się to tylko tak przewiduje i że tego naprawdę niema. Jakoż, gdy otworzył znów oczy, tapczany stały po dawnemu pod ścianami, żadne czarne powrósła nie zwieszały się z pułapu i płomyk lampki palił się nad nim spokojnie.

Czuł się natomiast okrutnie chory i aż mu dziwno było, że to idzie tak prędko. Dość długo leżał bez ruchu, tylko wargi mu się trzęsły, bo od czasu do czasu brały go dreszcze. Potem jednak oblała go nowa fala żaru i powtórnie pomieszały mu się myśli. A że to w gorączce, tak jak w jasełkach, widzi się coraz to inne rzeczy, czasem straszne, a czasem miłe, więc przyszło na niego teraz widzenie błogie. Takie zaś było wyraźne, że już nie wystarczyło Lipieckiemu rozeznania, by sobie powiedzieć, że to jest złuda, ale był pewien, że Matka Boska naprawdę cud uczyniła i kazała go przenieść aniołom w mig do Kościana.

Idzie oto szerokim lipowym gościńcem od miasta ku swojej sadybie... Jest jesień i pogoda cudna. Liście jedne czerwone jak płomień, drugie żółte, spływają cicho z drzew na ziemię, bo niema żadnego wiatru. Na dachach domów złoci się słońce. Lipieckiemu czyni się jakoś rzewliwie na duszy i radość zalewa mu serce. Pamięta, że był chory, ale teraz czuje się zdrów i wraca do domu. Widać już jego chałupinę za wiśniowym sadkiem, na prawo ode drogi. Tymczasem przechodzi wedle stawu, po którym mimo jesiennego chłodu bobrują z sieciami chłopaki, a na brzegu

stoi starowina proboszcz i pilnuje połowu. Przychodzi do niego chłop, całuje go w rękę: a ksiądz, spojrzawszy mu na twarz, mówi: — »Bójże się Boga, Lipiecki, a wyście się gdzie tak wymizerowali?«

— »Dobrodzieju, odpowiada: choróbsko opadło mnie na Saksach, alem z pomocą Bożą wyzdrowiał«. — A na to ksiądz:

— »Oj, (odpowiada) podziękujcie Matce Boskiej, bo śmierć na obczyźnie to zatrata nietylko dla ciała, ale często i dla duszy«.

— Prawda, prawda, prawda!

Tu wśród widzeń zasnął na dobre. Ale w godzinę albo i we dwie później drgnął nagle i zbudził się. Wydało mu się teraz, że przytomność całkiem mu wróciła. Tylko czoło miał zlane zimnym potem i poczęły mu ziębnąć ręce, nogi i nos.

Ogarnęło go niewypowiedziane osłabienie. Usłyszał, jakby dalekie dzwony, choć nawet myszy zaczęły chrobotać i była cisza zupełna.

Pomyślał wtedy, iż zaczyna konać.

Jeszcze raz chciał się przeżegnać — i nie mógł. Dalekie dzwony jęczały żałośniej i żałośniej Lipiecki patrzył, leżąc na wznak, osłupiałymi oczyma w mrok, który w głębi izby gęstniał, czynił się coraz ciemniejszy i zdawał się toczyć, jak chmura ode drzwi ku środkowi izby.

Jednak po chwili nieruchome już prawie źrenice chłopca rozszerzyły się z trwogi i twarz pobladła mu jak płótno, albowiem w baraku poczęło się dziać coś nadzwyczajnego.

Oto ów mrok począł zaczyniać się w sobie, skupiać i tworzyć jakowąś postać: zaokrąglił się z wierzchu, niby w potworny łeb, rozszerzył się niżej w ogromy tułów, a od tego tułowia wyciągnęły się dwie długie, ciemne smugi, jak ręce.

Lipieckiemu włosy stanęły dębem na głowie, a zęby zaczęły szczękać, albowiem obaczył teraz wyraźnie, że z całego tego mroku, który zaległ głąb baraku, zrobił się czarny, straszny wielkolud, i że wielkolud ten idzie ku niemu.

Jakież niepojęte martwe przerażenie napełniło powietrze. Po izbie powiało mrozem, jak od kupy lodu.

— A potwór zbliżał się — ale posuwał się tak wolno, jak posuwają się ślepi. Jakoż istotnie w jego ohydnym łbie nie było wcale oczu — i tylko ręce wyciągał coraz dalej przed siebie, macając jednostajnym okropnym ruchem po tapczanach, jak gdyby szukał, gdzie jest ta żywa ludzka dusza po którą przyszedł.

— Jezusie, Maryo! — krzyknął Lipiecki.

— Śmierć! śmierć!...

I w tej chwili jeszcze jedna, jasna jak błyskawica myśl rozświeciła mu krzepnący mózg, że to nie polska śmierć przy jasnem ognisku domowem, ale obca, czarna i lodowata pruska śmierć, która dławi człowieka tak niemiłosiernie, jak kat i która jest zgubą bez nadziei i nocą bez światła i otchłanią bez Boga.

Więc w ostatniej toni i rozpaczy zwrócił jeszcze spojrzenie ku obrazowi i począł wołać gasnącym już i przerywanym przez śmiertelną czkawkę głosem:

— Panienko Najświętsza!!

— Ratuj!...

— O rety!...

— Ratuj!...

. . . .

Czarne straszne ręce szukały już na najbliższym tapczanie.

. . . .

Ale wówczas stało się coś takiego, czego żadne ludzkie słowa dobrze nie wypowiedzą.

Płomyk od lampki przed obrazkiem oderwał się nagle i począł płynąć jak złota pszczoła przez powietrze ku potworowi.

Lecz rósł z każdą chwilą, w jednem mgnieniu oka z płomyka stał się płomieniem, rozpalił się, rozżarzył zbielał. Z boków strzeliły mu skrzydła, nad skrzydłami podniosła się głowa jakby w koranie — i zmieniony w białopiórego ptaka rzucił się błyskawicą do strasznego Czarnoboga.

I ujrzał Lipiecki okropną bitwę światła z ciemnością.

Zmora skręciła się niby wąż, w którym utkwiło żeleźce. W mrocznem cielsku zasyczało coś, jak rozpalona stal w wodzie, rozległo się chrapanie i charczenie. Już ciemność wije się, rozdziera, rozpada, a orzeł razi ją, za-

traca, niszczy, wypala. Zwalił się wreszcie czarny kadłub, runął łeb, rozkruszyły się plugawe ramiona, poczem opadło wszystko i rozwiało się prochem marnym.

Cały barak zalało światło tak jasne, jak słoneczne.

SERCE MATKI.

Józef, syn biednej rybackiej rodziny, przeszło cztery miesiące temu wsiadł na wielki okręt w porcie włoskim Kastellamare i odpłynął do Trypolisu na wojnę. Od tego czasu nic nie wiedzieli o nim, nawet i listu nie mieli.

Ojciec, zahartowany w morzu człowiek, powiadał, — »że jeśli Turków ma prać, to niech pierze porządnie, a w takiej robocie czasu na jakieś tam listy i rozmyślania niema. Byleby się nieco posilić, jak się da, to chwilę zasnąć, ot i wszystko! I dalejże do roboty. To jak z siecią na morzu, — marudzić nie można. Ja mu tam wcale tego za złe nie mam, że nie pisze, bo sama widzisz i wiesz, że na wojnie to się dzieje całkiem inaczej, niż chociażby w spokojnej służbie wojskowej».

— No tak, ja to rozumiem. Ale zawsze, jak się listu, ani żadnej innej wiadomości niema, to wszak nie jest się pewnym, czy ono biedactwo tam żyje, »czy też może już...«

— »Ej, daj spokój, nie płacz! To cóż, jakby nawet i zginął? za nas zginął i dla nas wszystkich, zresztą i nie on jeden tylko. Damy dobrodziejowi na Mszę św. A nie będzie mu źle na tamtym świecie, bo chłop był dzielny i pracowity. Prawdą żył. — Zamyślił się chwilę — A szkoda wielka byłaby« — dodał już ciszej.

Włożył swój czarny kapelusz kortowy i wyszedł z izby.

Za jakie pół godziny wrócił, objął żonę swojem długiem ramieniem, pocałował ją w czoło i wyszedł. Ona za nim. Tuliła jeszcze ręce przy spłakanych oczach.

»Tylko mi nie płacz, — odezwał się on znowu. — Ja wrócę pewnie w nocy, a może nad ranem. Woda spokojna, więc połów powinien być dobry. Nie płacz, bo nie-

ma czego. Skończy się wojna i zobaczysz, wróci bohaterem z odznakami! Ja ci mówię«.

Uśmiechnęła się na to matka. A potem przyszło jeszcze kilku rybaków. Patrzyła na ich przygotowania.

Wreszcie wszystko zrobione. Jeszcze raz każdy z nich uścisnął swoję żonę, a cudzej zamaszyście rękę podał, jeszcze raz spojrzał na łódź i morze i do łodzi wskoczył.

Rozwinął się żagiel blady, zatrzepotał w powietrzu, a później wydął: łódź poszła. Chwiała się tylko i kołysała na falach.

Zamachały czarne kapelusze, zakołysały się w odpowiedzi białe fartuchy i chustki, a później na brzegu znów pusto się zrobiło.

— Każdy wrócił do siebie.

Luczia usiadła przed izbą na szerokiej ławie i w zadumie patrzyła na morze. Myśl o synu nie dawała jej spokoju. Zdawało się jej, że z wiatrem słyszy jego głos, że widzi go, jak z ojcem sieć suszy, że jest przy niej. A wreszcie, że z ojcem i z tymi innymi dziś stąd na morze wyjechał, że w nocy wróci albo nad ranem.

I patrzyła swojem czarnem okiem, czy czasem jeszcze łódź nie odpłynęła za daleko. Może ją zawróci i każe Józefowi, żeby został z nią — w domu! Ale łódź daleko. Już jeno białym punktem na fali widnieje.

A morze szumi i huczy. Rzuca się na brzeg, pianą pluje, a gdy odchodzi — burzy i szeleści po kamyczkach i piasku. Łoskot jest w niem jakiś straszny i ponury. Chmury po niem tęczowe biegają i blask słońca. Odbija się w niem błękitne, wysokie dalekie niebo włoskie. Migają na niem, jak motyle rozbite grzbiety fal.

Ej, morze! ty jesteś piękne, może nawet piękniejsze od ziemi... Ale i tajemnicze. W poszumie twoim słyszy obecnie Luczia głos swego syna. Już teraz wierzy, że on jest w rybackiej łódce i że wróci. Dlatego tak wpatruje się w ciebie, morze.

I już nie płacze...

A nie wie ona, ani przeczuwa, że do Kastellamare dziś rano przyszedł okręt i przywiózł rannych żołnierzy, niezdatnych do boju, i że między nimi jest jej Józef. Że

za chwil parę będzie on już przy swojej matce! Tego ona nie wie, wsłuchana i zapatrzona w morze. Nie wie.

Otóż i on.

— Witajcie, matko!

Zerwała się.

— Ach synu, jam ciebie stamtąd czekała — wskazała na morze. — Rzuciła się ku niemu.

— Synu, synu. Tylem ciebie czekała, tyle łez za tobą wylałam, bo mi się zdawało, że nie zobaczę już ciebie nigdy. Synu, synu mój!

On milczał.

— Blady jesteś. Zdejmże ten swój poszarpany płaszcz...

— Ano — poszarpany, boć wiele rzeczy widział. Lecz zdejmcie mi go sama, matko.

W parę sekund potem Luczia zachwiała się i z krzykiem padła na ziemię. Jej Józef nie miał obydwu rąk!

— Synu mój!... — tylko jęknęła.

Pochylił się nad nią.

— Matko! Prawda, insza rzecz jest mieć ręce, a insza — wcale ich nie mieć. Lecz jakoś to będzie. I bez nich żyć można.

Ona jemu nic na to nie odpowiedziała. Patrzyła tylko jakoś bez wyrazu, strasznie.

I w świetle słońca były teraz pod izbą na piasku dwie postacie: — jedna kobieca, bez życia, a druga — męska, pochylona nad tamtą.

Serce matki z bólu — pękło.

BRACIA I SIOSTRY.

Nietylko spólność krwi łącząca członków jednej rodziny, wychowanie, ale i lata dziecięce spędzone razem, zadzierzgują między nimi węzeł wzajemnego przywiązania. Później, skoro dorosną, los zwykle ich rozdziela: bracia się żenią, siostry wychodzą za mąż i serdeczny związek, który zespajał pisklęta, wykłute w jednem gnieździe, częstokroć się rozluźnia; a nieraz zrywa zupełnie.

Niekiedy bywa inaczej: w życiu i w dziejach spotykamy liczne przykłady gorącej między rodzeństwem miłości, która aż do śmierci jednoczyła dzieci jednej matki.

Musimy sięgnąć do historyi biblijnej, ażeby odnaleźć pierwszy taki przykład. W życiu Mojżesza ważne zadanie przypadło siostrze jego, Maryi o dziesięć lat starszej.

Kiedy wyrok Faraona egipskiego zagroził zgubą wszystkim niemowlętom hebrajskim, matka Mojżesza uplotła kolebkę z trzciny, namazała smołą i, włożywszy w nią dziecię puściła na wody Nilu. Córka tymczasem ukryta w sitowiach nadbrzeżnych, pilnie śledziła, co się stanie z maleńkim braciszkiem.

Opatrzność zarządziła, że królewna kąpała się wówczas w rzece i, ujrzawszy niemowlę w kolebce, zdjęta litością, postanowiła je wychować. Trzeba jednak było mamki, ażeby je wykarmiła. Marya zbliżyła się wówczas i ofiarowała sprowadzić niewiastę hebrajską: tą niewiastą była matka Mojżesza.

Prorok zawdzięczał siostrze, że nie karmiła go pierś obca, jeno pierś matczyna i kochające istoty czuwały nad jego dzieciństwem. Później, przy przeprawie przez morze Czerwone i długiej wędrówce przez pustynię, Marya zawsze jest przy boku brata, krzepi go śród trudów, pociesza znękanego niekarnością ludu Podobnie jak on posiadała dar poezyi i tworzyła pieśni na cześć Jehowy.

W Nowym Testamencie spotykamy wzruszający obraz miłości rodzinnej. W Betanii przy bracie Łazarzu, a raczej Eleazarze, mieszkają dwie siostry: Marya i Marta; wszyscy troje uwierzyli w naukę Chrystusa, który często gości w ich domu i przyprowadza uczniów z sobą.

Śmierć zabiera Łazarza, a żydzi z Jerozolimy przychodzą, ażeby pocieszyć zasmucone siostry. Boleść ich do do łez wzrusza Chrystusa i wówczas, wobec zgromadzonego tłumu, na skinienie Syna Bożego staje się cud: umarły powstaje z grobu. Łazarz po swojem wskrzeszeniu żył jeszcze lat 30, ale prześladowany przez żydów jako chrześcijanin, przyniósł się wraz z siostrami do Marsylii i tam został umęczony za wiarę.

Mija lat kilkaset i znowu kochające rodzeństwo, policzone w poczet Świętych, daje światu przykład najczul-

szego przywiązania rodzinnego. Święta Scholastyka, przyrodnia siostra Św. Benedykta, podobnie, jak on, zrzekła się ogromnych bogactw i oddała się służbie Bożej. Kierowana na tej drodze przez brata, założyła u stóp Monte Cassino, uroczej dolinie Lirysu, klasztor, w którym zgromadziła kilkadziesiąt dziewic, posłusznych tej samej regule, co zakon św. Benedykta. On sam po kilku latach życia pustelniczego w pieczarach Subiaco, zbudował na szczycie góry Cassino klasztor, który przez wiele stuleci był pochodnią światła i cnoty śród mroku zepsucia i barbarzyństwa.

Najtkliwszy stosunek łączył rodzeństwo do śm erci. Pomimo małej odległości, dzielącej oba klasztory, brat i siostra, dając z siebie samych przykład wyrzeczenia się wszelkich radości ziemskich, widywali się tylko raz do roku. W dzień oznaczony św. Scholastyka, otoczona kilku zakonnicami, opuszczała klasztor w Plumbarioli i szła na Monte Cassino; w połowie drogi spotykał ją św. Benedykt ! w skromnym domku, dziś zamienionym na kaplicę, spędzali dzień cały na wspólnej modlitwie i rozmowach pobożnych.

Ostatnie ich widzenie zostało upamiętnione cudem. Oboje, przeczuwając śmierć bliską, zapragnęli raz jeszcze zobaczyć się na ziemi. »Tego dnia« — opowiada św. Grzegorz — »nie mówili o pokucie i umartwieniach, lecz o szczęściu i chwale niebios. Słońce zniżyło się już ku zachodowi i św. Benedykt chciał odchodzić. »Nie opuszczaj mię jeszcze bracie«, prosiła św. Scholastyka — »przedłużmy naszą rozmowę do rana«.

— »Nie żądaj tego odemnie, siostro: przed nocą powinienem być w klasztorze« — odezwał św. Benedykt. Wówczas siostra padła na kolana i zaczęła modlić się żarliwie. Wnet zerwała się straszna burza i potoki deszczu załały ścieżki górskie. »Bóg mię wysłuchał, — rzekła św. Scholastyka — teraz będziesz musiał zostać«.

W trzy dni później św. Benedykt, spoglądając przez okno swojej celi na bielejące w głębi doliny mury Plumbarioli, ujrzał śnieżną gołąbkę, która szybkim lotem wzniosła się ku niebu. W tej samej chwili dusza św. Scholastyki opuściła ciało, a w czterdzieści dni później rodzeństwo połączyło się u stóp Przedwiecznego.

Podobne widzenie miała św. Bronisława, córa szlachetnego i pobożnego rodu Odrowążów, wzorem swoich braci: Jacka i Czesława, poświęcona Bogu W chwili śmierci św. Jacka, w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, Bronisława we śnie ujrzała wielkie światło, a w niem nadziemskiej urody niewiastę, która uniosła się ku niebu wraz z zakonnikiem, otoczonym promienną aureolą.

— »Kto jesteś?« — zapytała Norbertanka.

— Jestem Matką Miłosierdzia i prowadzę Jacka do Królestwa Niebieskiego — odpowiedziało zjawisko świetlane. Bronisława wraz z dwiema siostrami udała się natychmiast do klasztoru Dominikanów i zastała zakonników nad zwłokami Jacka.

Przechodzimy do ludzi świeckich: znaną jest tkliwa miłość Władysława Jagiełły do siostry, Aleksandry, wydanej przez niego za Ziemowita, księcia mazowieckiego. Musiała często przyjeżdżać do Krakowa, on zaś odwiedzał ją także w Płocku i w Wiskitkach, gdzie w puszczach polował na żubry. Po zwycięstwie pod Grunwaldem zaraz pośpieszył do niej i zaprosił ją na uroczystości krakowskie, podczas których ułożone zostało małżeństwo między Ernestem księciem rakuskim, a piękną Cymbarką, córką Aleksandry i Ziemowita.

Najczulsze przywiązanie łączyło króla francuskiego Franciszka I. z siostrą Małgorzatą, późniejszą królową Nawarry. Wzięty do niewoli pod Pawią, napisał do niej ów sławny list: »Wszystko stracone, prócz honoru«. Małgorzata, obdarzona urodą, dowcipem i rozumem, zwana przez spółczesnych, »czwartą Gracyą i dziesiątą Muzą«, poruszyła niebo i ziemię, żeby go wyswobodzić, a sama przyjechała do Hiszpanii układać się z Karolem V. o jego wypuszczenie. Nigdy nie mogła pocieszyć się po jego śmierci i żal po nim skruszył jej życie. Śliczne są jej elegie, pisane po jego zgonie.

Niewiele mamy szczegółów co do stosunku między Zygmuntem Augustem, a królewną Anną, król musiał jednak kochać starszą siostrę i cenić ją wysoko, kiedy w testamencie zapisał jej to, co miał najdroższego: szaty po Barbarze. Za życia nigdy się z niemi nie rozstawał, leżały zawsze w jego komnacie i to nawet poróżniło go z żoną

Katarzyną; po śmierci oddał tę cenną pamiątkę w najgodniejsze ręce.

Ocean i jego bogactwa.

(Dokończenie).

Wody w oceanach przepełnione są rybami najrozmaitszych gatunków i wielkości. Mnóstwo ryb morskich ciągnie ku brzegom dla złożenia ikry i wtedy gromadzą się i razem wędrują w milionowych rzeszach. Te wędrówki odbywają stale w pewnych porach roku, jak przeloty ptaków, ale że w wodzie rybom łatwiej się gromadzić, a żeru po drodze nie braknie, więc zbierają w stokroć większej liczbie, aniżeli ptaki do odlotu.

W czasie wędrówek niektóre gatunki przenoszą się z mórz do rzek, albo odwrotnie; do takich należą: łososie, jesiotry, minogi i węgorze. Inne wędrują ku brzegom pełnego morza, a najsławniejsze z takich wędrówek są wędrówki śledzi. Małe te rybki, powszechnie znane i lubione, nieprzejrzanemi masami dążą ku wybrzeżom Europy i Ameryki, zajmując nieraz przestrzeń na 30 kilometrów długości, a kilka kilometrów szerokości. Ileż to tam milio nów sztuk się znajduje!

Na samem tylko wschodniem wybrzeżu Anglii łowią ich tysiąc milionów, a przecież nietylko w tym jednym kraju je łowią; stąd można wnosić, jak obfite bywają połowy śledzi i jak olbrzymie dają zyski. Są one nadwyczaj mnożne, bo jedna samica składa od 30 do 40 tysięcy jaj — a to nam tłumaczy tę nadzwyczajną ich obfitość, pomimo masowego tępienia.

Również obfite bywają połowy drobniejszych rybek z rodzaju śledziowatych, jako to: szprotów, sardynek, sardeli. Stadom śledzi zwykle towarzyszą większe od nich ryby, jak makrele, tuńczyki, flondry, wątłusze i t. d. Do bardzo ważnych i pożytecznych ryb należy wątłusz, zwany inaczej dorszem, a wysuszony sztokfiszem. Ryba ta dostarcza smacznego mięsa, a z wątroby cennego tłuszczu, przyrządza się tran leczniczy. — Około 200 tysięcy

ludzi tej rybie zawdzięcza swoje utrzymanie, a wartość dorszy, łowionych około samych tylko wybrzeży amerykańskich, wynosi do 60 milionów koron.

Najokrutniejsze z ryb i najbardziej nienasycone są żarłacze, z tych rekin ludojad (ma do 12 metrów długości) rzuca się nawet na ludzi, gdy wpadną do morza, a ogonem również, jak paszczęką, może zadać cios śmiertelny. Waży do 10 cetnarów, ale mięso ma twarde, tranowate, dla przykrego odoru jeść go niepodobna Niektóre z rekinów odznaczają się dziwnemi kształtami, n. p. młot ma potworną głowę w kształcie młota, z oczami po obu stronach, wygląda też jeszcze straszniej; albo piła ma pysk wydłużony na 2 metry, uzbrojony z obu stron ostremi zębami, co sterczą nakształt zębów u piły.

Miecznik, dochodzący do 20 stóp długości, a 8 cetnarów wagi; nazwę otrzymał od mieczowatego przedłużenia szczęki górnej, która służy mu za oręż, nieraz nawet dla małych statków niebezpieczny. Wilk morski, tak nazwany dla bardzo mocnych zębów, któremi miażdży ślimaki, muszle, skorupiaki i inne ryby.

Niektóre wstrętnie i obrzydliwie wyglądają. jak łapczak, zwany ropuchą morską, pysk ma głęboko zacięty i dwa rogi na głowie; albo raja rogata, zwana szatanem morskim, olbrzym mający od 10 do 20 cetnarów wagi. Samogłów wygląda jak wielka pływająca głowa, od 2 do 3 cetnarów wagi mająca, w ciemności świeci, jak tarcza księżycowa.

Niepodobieństwem jest nawet w części wyliczyć te niezliczone gatunki ryb i stworzeń morskich, jakiemi napełnione są wody oceanu. Jedne, jak kilka już wyliczonych, są to potwory straszne i dziwne, inne znów są prześliczne, pysznemi barwami upstrzone, jak: chetodony, płaszczki i t. p, mienią się najczystszemi kolorami: karminowym, indygo, żółtym, brunatnym, czarno aksamitnym, a nawet połyskują najżywszym złocistym i srebrzystym blaskiem. Inne znów wyróżniają się odmiennemi cechami, sprzecznemi nawet z naturą ryb, n. p. ryby latające, jak strwolotki i przepiórki morskie. Przy pomocy bardzo szerokich pletw piersiowych wzbijają się one w powietrze, a raczej odbijają od powierzchni wody i wznoszą nawet kilka me-

trów wysoko; mogą też przelecieć w powietrzu kilkadziesiąc, a nawet i 100 metrów.

W otchłaniach morskich, gdzie wieczna ciemność panuje, dużo jest stworzeń, nie mających wcale oczu, które w ciemności są im zupełnie nie potrzebne. Ten brak wynagradzają im natomiast dobrze rozwinięte przyrządy dotykania, tak zwane czułki i wąsiki. Ale stworzeń ślepych, a zwłaszcza ryb, jest mało, znajdują się przeciwnie w tych ciemnych głębiach takie, co mają bardzo duże oczy.

Zdawałoby się znów, że z tych oczu nie mają one żadnego pożytku, tymczasem badania co innego wykazały. I te głębie mają mają swoje oświetlenie, tak, jak my w nocy mamy świece i latarnie. Oto znajduje się tam mnóstwo ryb i zwierzątek świecących. Jedne z nich świecą całą powierzchnią ciała, inne mają wyłączne przyrządy świecące; niby małe latareczki, u innych świecą same oczy. A zwierząt i ryb świecących w oceanie jest bardzo wiele, rozjaśniają one wieczny mrok, jaki w tych ciemnych otchłaniach panuje; świecą też drobniutkie zwierzątka i na powierzchni wód, tworząc cudowne zjawisko, zwane świeceniem morza.

A morze roi się od tych stworzeń przeróżnych; są tam wielkie raki morskie, tak zwane homary, pierścienice, czyli robaki obrączkowe, rurówki, bardzo piękne terebele i t. p. Dalej idą mięczaki, zwierzęta bardzo różnej postaci; u niewielu rozróżnić można głowę z oczami; u wszystkich ciało pokryte jest przystającą, miękką i oślizłą skórą, której wydłużenia stanowią różne przyrządy ruchu.

Z tych najdoskonalsze są głowonogi, dochodzące nieraz do olbrzymiej wielkości. Wiele ślimaków morskich posiada muszle tak pięknie ukształcone i zabarwione, że za niektóre okazy płacą bardzo drogo, n. p. bardzo kosztowną była muszla prawdziwej schodówki, cenione są też pięknych barw i kształtów perspektywki, wieżyczki, stóżki, porcelanki, rozmaicie centkowane, i t. d. Bardzo też są cenne ostrygi jadalne.

Któż policzyć zdoła wszystkie inne twory, w głębi mórz zawarte? te piękne zwierzokrzewy, koliste jeżowce, promieniste gwiazdy morskie, wstęgi, meduzy, lilie morskie,

na długich łodyżkach osadzone, meduzy kwiatowe, do róż błękitnych podobne, gąbki szkliste, wreszcie polipy, które często wydzielają z siebie masy wapienne, tak zwany polipnik, czyli koral, a żyją w jego fałdach, lub wydrążeniach. Z tego rodzaju odznaczają się pięknością morkie gwoździki, albo anemony, podobne rzeczywiście do kwiatów, i wspaniałe pióra morskie.

Ta krótka wzmianka nie może ani w małej cząstce dać nam wyobrażenia o tych bogactwach i cudach, o mnogości i piękności stworzeń, jakie dłoń Wszechmocnego Boga rzuciła w owe głębie tajemnicze i straszne, a które umiejętność i odwaga ludzka na światło dzienne wydobywa i niezliczone ciągnie z nich korzyści.

GRZYBY.

Grzyby, jeśli przyrządzone są odpowiednio, służą nietylko za dobrą przyprawę do różnego innego jadła, aby je chętnie spożywano, ale same są jadłem bardzo pożywnem.

Ze wszystkich roślin są one najpożywniejsze. Funt grzybów zawiera w sobie prawie tak dużo białka, czyli najpożywniejszej części pokarmu. jak funt mięsa.

Wprawdzie wiele mówi się i pisze, że ta pożywność grzybów nie idzie ludziom na pożytek, ponieważ grzyby zjedzone nie trawią się w żołądku i kiszkach i tylko daremnie przez wnętrzności nasze się prześlizgują, nie zupełnie to jednak prawda.

Rzeczywiście nie możemy grzybów strawić, ale to tylko wtedy, gdy są niezupełnie dobrze przyrządzone, gdy podają się do jedzenia twarde lub twardawe.

Jeszcze mniej strawne od świeżych są grzyby suszone, dodawane dla smaku do gotującego się barszczu, kapusty i innych potraw. Chociaż je pogryziemy zębami, nie rozpuszają się one jednak we wnętrznościach naszych, więc też nie mogą w krew przechodzić i ciała naszego zasilać. Ale grzyby dobrze przyprawione i ugotowane, gdy tak rozmiękną, że nietylko dają się łatwo rozgryzać w zębach, ale rozgniatają się na miazgę dziąsłami i językiem, trawią

się w żołądku i kiszkach dobrze i idą ciału ludzkiemu na pożytek.

Dużo jednak bywa z powodu grzybów biedy, a nawet nieszczęść. Niema lata i jesieni, zwłaszcza przy urodzaju grzybów, co się często zdarza, żeby w różnych okolicach kraju ludzie nie potruli się na śmierć grzybami. A iluż choć się wyleczy, ale ciężko przechorować musi! Wypadki zdarzają się zwykle przez nieświadomość zbierających grzyby i przebierających, oraz oczyszczających je do gotowania. Nieznając się dobrze na grzybach, wezmą bedłkę trującą za jakiś trochę do niej podobny grzyb jadalny, uwarzą ją z innemi — i nieszczęście gotowe.

Wielką zatem ostrożność należy zachować wobec grzybów i brać do użytku jedynie te, które znane są jako grzyby jadalne. Te, których nie zna się dobrze, stanowczo odrzucać.

Jak w lecie zapobiegać chorobom.

Lato w tym roku mamy jak dotąd niezwykle gorące, znany zaś jest oddawna szkodliwy wpływ bardzo wysokiej ciepłoty, a szczególnie bezpośrednich promieni słonecznych na zdrowie i życie ludzi i zwierząt. Upał męczy, a zmęczone ciało dostępniejszem jest dla chorób, niż świeże i żwawe. Pamiętając o tem, trzeba się tak zachować, aby ile możności do złych skutków upału nie dopuścić.

W tym celu trzeba do pracy jak najraniej się zabierać, w południe zaś, gdy jest pora najgorętsza, spocząć w cieniu. Kurz, zmęczenie i niemożebność wypoczynku powodują często w upały udar, czyli porażenie słoneczne, które nawet życia pozbawia. W tym roku w innych krajach, gdzie większe, niż u nas panuje gorąco, niezliczone były wypadki tego rodzaju.

Szczególnie w miastach powietrze bywa nieraz do uduszenia i szczęśliwy, kto może spędzać czas letni na wsi, na swobodzie i świeżem powietrzu. Kto jednak nie może wyjechać z miasta, powinien się starać o jak najobfitszy

dopływ powietrza do mieszkania zwłaszcza do pokoi sypialnych. O ile można, w lecie należy sypiać przy otwartych oknach, lub w miejscach, gdzie powietrze świeże łatwy ma dostęp. Lekki przewiew nie szkodzi zdrowiu, natomiast brak świeżego powietrza przez całą noc zatruwa wprost płuca, a tem samem i cały ustrój człowieka.

W lecie powinno się nosić ubranie jak najlżejsze, jasne, przepuszczające powietrze. Dla osłonięcia głowy najlepiej używać kapeluszy słomkowych. Im cieplej odziewamy się latem, tem skóra staje się drażliwszą, tem łatwiej się zaziębić. Ciało powinno się stykać ciągle z powietrzem, światło powinno przenikać aż do skóry. Chodzić najzdrowiej boso.

O ile czystość ciała zawsze jest podstawą zdrowia, o tyle w lecie jest ona podwójnie konieczną. Kurz, pył zmieszany z potem pokrywając ciało, zasklepia pory w skórze, które są jakby organami oddychania. Przez nie wydziela się pot, który ulatniając się na powierzchni skóry, ochładza ją i zmniejsza działanie gorąca. O myciu więc i kąpieli stanowczo i przedewszystkiem pamiętać należy. Umywanie tylko rąk i twarzy nie wystarcza. Kto dba o zdrowie, ten powinien raz na tydzień, a przynajmniej raz na miesiąc wykąpać się dobrze.

Kto nie może kąpać się często, powinien przynajmniej wycierać całe ciało zimną wodą, zimnym mokrym ręcznikiem. Kto się nie kąpie i nie myje należycie, ten traci zdrowie. Im czystszą, im wolniejszą jest skóra, tem lepiej pracuje, tem lżejszym i żwawszym czuje się człowiek, tem mniej zatrzymuje się chorobotwórczych materyi w ciele.

Myjąc codziennie twarz i ręce, nie należy zapominać o ustach, zębach, ale przepłukać je czystą, letnią wodą.

Dzieci trzeba przyzwyczajać do częstego mycia, a także do obmywania zimną wodą. Dzieci takie są silne, żwawe, czerstwe i nie zaziębiają się.

Zdrowe są dla dzieci kąpiele w rzekach lub stawach, ale zawsze pod okiem starszych, dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków.

Przy kąpielach powinno się uważać, aby nie wchodzić do wody zgrzanym, zmęczonym. Dlatego iść do kąpieli wolno i nie wchodzić do wody, póki się nie odpo-

cznie. Nie siedzieć w kąpieli długo, a po kąpieli szybko się odziać i używać ruchu. Zaraz po jedzeniu nie zdrowo się kąpać.

Ochędóstwo odzieży i czystość ciała przy odpowiedniem używaniu są najskuteczniejszymi środkami utrzymania zdrowia. O tem przedewszystkiem matki i gospodynie pamiętać są obowiązane.

Ratowanie zwierząt domowych podczas pożaru.

Podczas wybuchu pożaru traci każdy, nawet najbardziej zimnokrwisty człowiek zdolność panowania nad sobą i nad swemi czynnościami, zwłaszcza wówczas, gdy chodzi o ratowanie swego własnego mienia. Główną rolę grają tu przestrach i trwoga o siebie, także rzadki to wypadek, by człowiek, któremu dom gore, mógł zacząć i przeprowadzić spokojną obronę swego mienia i swej chudoby. Byłoby obowiązkiem straży ogniowych przeprowadzić całą akcyę ratunkową, lecz wiemy dobrze, z jakiemi trudnościami spotyka się nieraz zebranie i przybycie straży w porę; bardzo często przychodzi ona zapóźno. Ponieważ zaś dobry wynik zależy, przy ratowaniu bydła z pożaru, od wczesnego i umiejętnego pokierowania pracą, przeto zamieszczamy parę uwag w tym względzie.

Pewno się już niejeden sam przekonał, że bydło wypędzone podczas pożaru ze stajni, wraca do niej z powrotem.

Dzieje się to dlatego, że rażący blask i żar ognia tak przerażają zwierzęta, że te instynktownie cofają się do stajni, w której tyle razy znalazły dawniej schronienie czy przed deszczem i gradem, czy przed skwarem słońca. Również zauważyć musiano, że spuszczone z łańcuchów zwierzęta zbiją się w stajni w kupę, i to zwykle w ciemniejszym kącie stajni i niczem ich stamtąd wypędzić nie można. Zwłaszcza ma to miejsce u koni i owiec.

Postępować zatem następująco: Odwiązywać zwierzęta pojedynczo, nie naraz i wyprowadzać każde z za-

wiązanemi oczyma; zwłaszcza postępowanie takie zaleca się przy koniach. Gdy czas nagli i trzeba wszystko naraz wypędzić, musi się jedno zwierzę wyprowadzić na sznurze, czy na kantarze — i ile można z zawiązanymi oczyma — a resztę wówczas łatwiej wypędzić. Najlepiej, jeśli stajnia ma dwoje, lub więcej drzwi, bo można wypędzać na tę stronę, która jest od ognia najbardziej oddalona. Można sobie poradzić, wywalając ścianę w stajni, choć grozi to runięciem powały, czy stropu. Świnie trzeba poprostu wiązać i wynosić, bo inaczej trudno je wypędzić. Drób pakuje się do worków.

Bardzo często zapomina się o ulach i pszczoły giną od gorąca i dymu. Zatkać otwory, przenieść ostrożnie ule na wolne miejsce i po ustawieniu otwory poodtykać, by pszczoły się nie podusiły.

Przy ratowaniu unikać wszelkich krzyków i hałasów; robić wszystko spokojnie, w towarzystwie dwóch do trzech osób. Przy bydle powinien być ten, kto je obsługuje, bo zwierzęta, znając jego głos, chętniej dają się powodować.

Wielką przeszkodą jest, jeśli drzwi odmykają się od środka; jeśli podczas ognia bydło zapcha sobą takie drzwi, wszelka pomoc jest prawie zupełnie utrudniona. Pierwszą zatem rzeczą jest usunięcie lub przyczepienie drzwi tak, by się później przymknąć nie mogły.

Różne rady pożyteczne.

Jak się leczy wrzody. Wrzodem (czy rakiem) nazywamy bolesne zapalenie małej części skóry, które potem przechodzi w ropienie. Początkowo miejsce to jest stwardniałe, potem czerwieni się, a w środku formuje się biały czubek.

Jeżeli wrzód się utworzył, trzeba przykładać coś, co by go zmusiło do pęknięcia (przerwania), więc pieczoną cebulę, ciasto z mąki żytniej i miodu, a nalepiej kataplazmy z lnianego siemienia, które robi się tak: — lniane siemię zagatoje się w odrobinie wody, aby kasza była bar-

dzo gęsta, nabiera się w czystą szmatę płócienną i ciepłe przykłada do bolącego miejsca.

Jeżeli jednak wrzód uporczywie nie chce przerwać, wtedy przykładać maść zwaną „dyachylum“ — rozsmarowaną na kawałku płótna; tylko należy tam, gdzie płótno dotyka się czubka wrzodu wyciąć małą dziurkę, aby materya miała kędy wypłynąć. Przekłóć wrzód może tylko lekarz, który ma specyalne instrumenta, bo przekłócie igłą lub szpilką może wywołać tylko zapalenie, a potem uporczywe wrzodzenie się skóry.

Co robić po ukąszeniu pszczoły? Przyłożyć do miejsca ukąszonego płótno umoczone w amoniaku, potem obmyć to miejsce wodą z mydłem, wreszcie robić okłady z mleka.

Jak przechować na zimę świeże ogórki? Ogórki na przechowanie zimowe zbiera się w końcu lipca, albo w początku sierpnia, gdyż wtedy są najzdrowsze i najdorodniejsze, i z pośród nich wybiera się zielone, ale dojrzałe. Zwykle ogórki obiera się starannie, pozostawiając na nich tylko korzonek, lepiej jednak ich nie obierać, gdyż pozostają jędrniejsze i zachowują wygląd świeżych.

Do przechowywania ogórki układa się w garnku kamiennym warstwami i każdą z nich obsypuje bardzo obficie solą. Ilości jej ściśle określić nie można, w każdym razie użyć jej należy bardzo wiele, bo nadmiaru niema potrzeby się obawiać.

Po posypaniu solą warstwy wierzchniej, zawiązuje się garnek papierem woskowym albo pęcherzem, ażeby zabezpieczyć możliwie od dostępu powietrza i wynosi się naczynie do piwnicy lub chłodnej śpiżarni. Do użytku trzeba ogórki moczyć w zimnej wodzie około 6 godzin, zmieniając ją póty, póki nie przestanie być słona. Następnie kraje się ogórki w plasterki i zaprawia, jak zwykle octem, oliwą lub śmietaną. Solić takiej mizeryi nie trzeba. W smaku nie różni się ona niczem od przygotowanej ze świeżych ogórków.

Tępienie gąsienic bielinka-kapustnika. Już od początku sierpnia należy zwracać baczną uwagę na szkody jakie wyrządzają gąsienice drugiego pokolenia bielinka-kapustnika. Kto rozpocznie walkę z tym szkodnikiem do-

piero wówczas, gdy żarłoczne gąsienice rozprzestrzenią się po liściach kapusty i innych roślin, ten nie osiągnie łatwo należytego skutku. Zapobieganie występowaniu tego szkodnika polega na tem, żeby niszczyć złotawo-żółte kupki jajek, składanych na dolnej stronie liści w początku sierpnia. Najprościej można to wykonać przez rozgniatanie jajek w palcach: do niszczenia jaj bielinka najlepiej użyć dzieci.

Jeżeli ktoś zaniedbał niszczenia jaj, to bezpośrednie zbieranie gąsienic nie da się przeprowadzić. W tym ostatnim wypadku trzeba zastósować spryskiwanie lub posypywanie środkami, które zabijają gąsienice, ale nie uszkadzają liści. Bardzo praktyczny, łatwy i niekosztowny środek tępienia gąsienic polega na skrapianiu główek kapusty rozczynem soli kuchennej.

W tym celu używa się konewki ogrodniczej, którą napełnia się wodą i rozpuszcza w niej trzy czwarte funta soli kuchennej. Po starannem wymięszaniu polewać tą słoną wodą kapustę. Nalepiej polewać przed wieczorem, gdyż rozczyn nie wyschnie tak prędko, przytem zważać należy, ażeby liście spodnie kapusty zostały skropione, gdyż gąsienice najchętniej je obsiadają.

Na drugi dzień po skropieniu mnóstwo gąsienic znajdziemy nieżywych. Słona woda nie jest dla kapusty szkodliwą i dlatego następne spłukiwanie czystą wodą nie jest potrzebne. Gdyby nie wszystkie gąsienice zostały od razu zniszczone, to można jeszcze raz skrapianie powtórzyć.

W walce z tymi szkodnikami wyświadczają nam wielkie usługi niektóre gatunki gąsieniczków, które składają jajka na gąsienicach bielinka. Nie trzeba więc niszczyć nieżywych gąsienic, na których z boków sterczą żółte oprzędy; gąsienice takie zostały zabite przez larwy gąsieniczka, a w oprzędach znajdują się poczwarki tego pożytecznego owadu.

Dobry tynk na budynki. Zamiast zwykłego tynku z wapna i piasku, trzeba wziąć 1 część wapna gaszonego, 2 części cementu, a 6 do 12 części piasku. Zaprawa taka, dana na dobrze oczyszczoną ścianę dobrze się chwyta i nie łatwo odpada. Od słonecznej strony tynkować trzeba pod

wieczór, kiedy słońce już nie przypieka. Zaprawa ta dobrą jest bardzo na wilgotne ściany.

O ochwacie bydlęcym, czyli przeżarciu. Ochwat bydlęcy pochodzi z tego, że bydlę często pospiesznie i bardzo się nażre. W tym czasie ogląda się na brzuch, kładzie się, sztywnieje w nogach, powstaje odętość i t. p. W takich wypadkach dobrze jest dawać enemę z mydlin i ciągle oprowadzać, przytem nacierać wiechciem brzuch, grzbiet i nogi. Po kilku enemach, jeżeli się nie poprawia, należy dać 6 łutów soli glauberskiej, rozpuszczonej w wodzie, co godzina, aż do skutku. O ile po wyzdrowieniu sztywność w nogach nie ustanie, wówczas dobrze jest wycierać nogi wiechciami umoczonymi w ciepłym occie.

Jeżeli zachoruje cielę wskutek przejedzenia, lub przepojenia, wówczas daje się również enemę. Obok tego dobrze jest zadać kilka łyżek lnianego oleju i również przepędzać. O ile nie następuje wyzdrowienie można dać 1 łut soli glauberskiej w kleju owsianym.

TO I OWO.

Jak długo potrwają obecne upały?

Od kilkunastu dni prawie w całej Europie panuje upał dochodzący lub nawet przekraczający 30 stopni. Nie wiadomo, czy ma on związek ze straszliwym jeszcze upałem w Ameryce, gdzie mnóstwo ludzi z tego powodu choruje i umiera.

Pojawiają się już trwożliwe głosy, że tegoroczne lato będzie pod tym względem poprawniejszem wydaniem zeszłego. Wobec tego warto posłuchać, co przewidują znakomici znawcy przyrody i powietrza.

Oto prof. Less w Berlinie, przypuszcza, że obecne upały potrwają czas dłuższy, a nawet jeszcze się zwiększą. Profesor Berson również zapowiada dłuższe upały. Zdania te potwierdza państwowe astronomiczne obserwatoryum w Lindenburgu. Do Francyi i Anglii zawitał już upał amerykański. I tam porażenia słoneczne spowodowały liczne

ofiary. Przypuszczać można, że i u nas upał przybierze większe rozmiary.

Dziewięć przykazań w czasie kanikuły?

1) Nie należy się narażać na działanie promieni słonecznych, a rano trzeba się myć starannie. 2) Należy nosić wyłącznie ubranie lekkie i jasne. 3) Należy jeść umiarkowanie i mniej mięsa, a więcej potraw mlecznych i jarzyn. 4) Owoce spożywać gotowane lub obrane z łupy i całkiem dojrzałe. 5) Spragniony pij wodę i lekką herbatę. Woda powinna być filtrowaną. Lodu do wody nie dorzucaj. 6) Wykonuj ćwiczenia gimnastyczne, ale w miarę. 7) Należy się kąpać i tuszować. 8) Śpij przy otwartych oknach i lekko nakryty, w dzień jednak należy okna szczelnie zamykać. 9) Spaceruj w cieniu i niezbyt szybko.

Ilu jest rękodzielników w Krakowie.

Z dniem 31-go grudnia 1911 roku wykazały krakowskie stowarzyszenia przemysłowe rękodzielnicze: majstrów: mężczyzn 1.840, kobiet 177. Wszystkich osób, oddających się rękodziełu, było w roku 1911 w Krakowie 8.679.

Z tej liczby najwięcej było krawców (1.916) drugie miejsce zajmują szewcy (982), następnie idą stolarze i bednarze (868), rzeźnicy i masarze (468), malarze pokojowi i szyldowi (434), piekarze 417) i t. d.

Kobiet, zatrudnionych w rękodziele, było 908 czyli 10 procent wszystkich rękodzielników. Najwięcej kobiet spotykamy w zawodzie krawieckim (654), następnie zaś w modniarskim (206). Uczniów wszystkich było w poprzednim roku w rękodziele 2.015 na 2.097 majstrów, czyli jeden uczeń przypada na jednego majstra. Ponieważ zaś w niektórych pracowniach jest po kilku uczniów na praktyce, przeto bardzo wielu majstrów pracuje zupełnie bez uczniów.

Dowodzi to, iż do rękodzieła garnie się nie wielu W roku 1911 wpisano do stowarzyszeń przemysłowych 680 uczniów, wypisano zaś 364 jako pomocników.

Na aeroplanie.

W Strassburgu w Niemczech wygłosił przed kilku dniami odczyt porucznik Schöller, który niedawno odbył

podróż na aeroplanie (czyli na maszynie do latania) z Berlina do Wiednia, jako towarzysz Hellmutha, zwycięzcy w tym locie.

Porucznik Schöller opisywał w swym odczycie wrażenia odniesione w czasie napowietrznego lotu. Według jego opowiadania, wszelkie odgłosy z ziemi giną dla słuchu jadących na wysokości około 700 metrów. Wystrzały armatnie dają się z tej wysokości odczuwać jedynie, jako falowanie powietrza. W czasie lotu między miastami: Metzem a Saarbrücken, napotkali lotnicy balon Zeppelina „Victoria Luise“. W chwili mijania się, odnieśli wrażenie, jakby pod nimi przepływał torpedowiec.

Ilu jest miliarderów na świecie?

Pisze się i mówi wiele o miliarderach, w rzeczywistości jednak istnieje na świecie miliarderów bardzo mało.

Najbogatszym człowiekiem na świecie jest amerykański przemysłowiec naftowy Rockefeller. Jego majątek wynosi pięć miliardów franków. Drugim miliarderem jest amerykański król stalowy Carngie. Ten posiada jednak tylko jeden miliard franków. I to są już wszyscy miliarderzy. Podobno dom bankowy Rothschildów, jako taki, posiadał dawniej miliard franków. Gdy jednak potem ów miliard banku podzielono między poszczególnych członków rodziny, miliard rozmieniony został na fortuny milionowe.

Także i na dalekim Wschodzie niema, o ile wiadomo, miliardowego majątku. Swego czasu twierdzono, że słynny chiński mąż stanu Li Hung Czang był miliarderem. Majątek jego tkwił głównie w kopalniach węgla. Pokazało się jednak, że te kopalnie warte są najwyżej 80 milionów franków, a zresztą po śmierci Li-Hung-Czanga rząd chiński orzekł, że te kopalnie są własnością państwa. Natomiast półmiliarderów i ćwierćmiliarderów jest około stu na świecie.

Rzecz szczególna, że więcej ich jest w Europie i Azyi, niż w Ameryce. W Niemczech najbogatszym jest książę Max Egon Fürstenberg, który posiada pół miliarda franków. Osób, posiadających przeszło 100 milionów franków

jest około tysiąca, a przeszło dwa tysiące osób posiada majątek, który wynosi od 50 do 100 milionów franków.

Podczas wojny nie każda kula trafi!

Niewątpliwie wojny stały się coraz trudniejsze. Z coraz większej odległości zaczyna się strzelanina. Niema już w takim razie mowy o tem, żeby strzelać do osoby poszczególnej, jak dawniej. Strzela się, ale nieprzyjaciela się nie widzi.

Pod Waterloo, przed stu laty, poległa prawie czwarta część walczących, pod Sedanem już tylko 8 część. Tymczasem w bitwie pod Colenso pomiędzy Burami, a Anglikami, Burowie na 600 wystrzałów mieli tylko jeden, który trafił, Anglicy nawet na 5 tysięcy tylko jeden. Serbowie pod Carskiem Brodem dnia 24-go listopada 1885 roku około 200 tysiącami wystrzałami trafili tylko 580 Bułgarów Francuzi w roku 1889 pod Chelala 35 tysięcy wystrzałami strzelbowemi i 41 armatniemi trafili tylko 70 Arabów.

Rozmaitości.

Wychodźtwo do Prus. Według sprawozdania urzędowego niemieckiego biura statystycznego, wychodźtwo Polaków z Królestwa Polskiego na roboty sezonowe rolne do Prus zwiększa się z każdym rokiem.

W roku 1910 przybyło do Prus z Królestwa 239.879 robotników polskich, czyli o 23.747 osób więcej, niż w roku 1909. Natomiast sprawozdania biura wykazują zmniejszanie się wychodźtwa do Prus z Galicyi. W roku 1910 przybyło do Prus 83.447 robotników polskich, czyli o 2.603 osoby mniej, niż w roku 1909.

Niesłychane upały panują w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i w wielu większych miastach środkowej Europy.

W Nowym Jorku, w Filadelfii i Bostonie (w Ameryce) zmarło już kilkadziesiąt osób z powodu upałów. Ruch handlowy zupełnie tam prawie ustał, sklepy pozamykane, kto może ucieka z miasta.

Pięcioro dzieci utopionych przez matkę. Na przedmieściu Berlina w Stieglitz wydarzył się straszny wypadek. Żona portyera Marya Friedrich utopiła w wannie pięcioro dzieci, a następnie usiłowała się sama utopić. Matkę uratowano, dzieci jednak zgi-

nęły. Powodem czynu była obawa przed maltretowaniem ze strony męża.

Siedemdziesiąt kobiet żywcem spalonych. W Petersburgu otrzymano, jak donoszą dzienniki wiadomość, że na stacyi Mordowo kolei południowo - wschodnich, donoszącą o olbrzymim pożarze, którego pastwą padła przed kilku dniami cukrownia hr. Orłowa-Dawydowa. W chwili wybuchu pożaru przeszło 300 robotnic spało w drewnianym budynku, krytym słomą. W ogniu zginęło 70 robotnic.

Sto ofiar płomieni. We wsi Czira koło miasta Chotan w chińskim Turkestanie (w Azyi) otoczyli chińscy żołnierze dom rosyjskiego poddanego, Said effendiego, żądając od niego stawienia się przed przybyłym z Kaszkar rewizorem chińskim, Siunem.

Said wezwał żołnierzy do odejścia, a gdy nie ustąpili, zaczął strzelać. Siun kazał również strzelać, a potem podpalić dom. W płomieniach zginęło 100 poddanych rosyjskich, którzy się w tym domu schronili. Rosyjski poseł w Pekinie zażądał w tej sprawie wyjaśnień.

Zabici w kąpieli. Zurych. Koło Solury (w Szwajcaryi) trzech chłopców utonęło podczas kąpieli w rzece Esch. Zwróciło zarazem uwagę, że równocześnie wypłynęło na wierzch mnóstwo nieżywych ryb. Badania stwierdziły, że wskutek uszkodzenia przewodu elektrycznego, prąd dostał się do wody. Prąd ten zabił chłopców.

Wysiedlenie żydów. Włościanie wsi Trojany powiatu bałckiego (w Rosyi) wszczęli starania o wysiedlenie ze wsi wszystkich żydów.

Nowe szykany. Jenerał-gubernator warszawski wydał okólnik do policyjnych władz powiatowych, aby mu donosiły o wszystkich zbiorowych wycieczkach, jakie ukażą się w Królestwie. Szczególniejszą uwagę mają otoczyć władze policyjne wycieczki przybywające z Galicyi. Wycieczki te zaleca okólnik odosobniać od miejscowej ludności w obawie „zgubnych wpływów".

Król i królowa angielska na podwieczorku u robotnika. Para królewska, która obecnie znajduje się w południowej Walii, zwiedza nietylko kopalnie, ale i mieszkania robotnicze. W domu robotnika Jonesa król i królowa zatrzymali się dłużej i zjedli podwieczorek, przyrządzony przez żonę robotnika. Na pamiątkę tego królewskiego pdwieczorku dom Jonesa będzie się odtąd zwał domem królowej Maryi.

Straszne katastrofy w kopalniach. W Raucagua w Chile (w południowej Ameryce) w kopalni miedzi nastąpił wybuch, skutkiem którego 38 górników zostało zabitych. Powodem eksplozyi była prawdopodobnie nieostrożność jednego z robotników, który przy używaniu dynamitu nie zważał na przepisane w tym względzie środki ostrożności

— W kopalni węgla w Denaby (w Anglii) zginęło przeszło stu robotników wskutek eksplozyi i pożaru.

Angielska para królewska, która znajdowała się w pobliżu Denaby, udała się na miejsce katastrofy. Król Jerzy, mimo eksplozyi, wszedł do kopalni węgla w Elsikar, położonej w sąsiedztwie Denaby i zeszedł na głębokość tysiąc stóp pod ziemię. Król długi czas przypatrywał się pracom górników.

Czterdzieści siedem lat we więzieniu. W tych dniach wypuszczono na wolność w Medyolanie (we Włoszech) Józefa Belletierego, który przesiedział 47 lat we więzieniu. Belletiery, słynny swojego czasu wódz bandytów w Kalabryi, został za popełnione 65 zbrodni skazany na śmierć. Jako okoliczność łagodzącą przyjął sąd, że Belletiery świadczył liczne „dobrodziejstwa“ ubogiej ludności, która go ubóstwiała.

Wskutek tego ułaskawiono go na dożywotnie więzienie. Obecnie ułaskawiono go zupełnie. Gdy Belletiery otrzymał wiadomość o ułaskawieniu, prosił na klęczkach, ażeby go pozostawiono we więzieniu, które stało się dla niego domem. Oczywiście nic to nie pomogło i Belletiery opuścił więzienie.

Jedenaście złotych wesel. Aż 11 par w parafii Dobrońskiej pod miastem powiatowem Łaskiem, w gubernii piotrkowskiej obchodziło spolnie w czerwcu bież. roku 50-lecie małżeństwa. Ponieważ taki obchód rzadko się zdarza, więc też na długo pozostanie w pamięci parafian Dobrońskich. Choć to był dzień powszedni, jednak kościół zapełnił się ludźmi, jakby w święto. Jubilaci siedzieli półkolem koło wielkiego ołtarza, na krzesłach przystrojonych zielenią, w otoczeniu dzieci, wnuków i prawnuków.

Po odśpiewaniu po łacinie pieśni „Przybądź, Duchu Stworzycielu...“, ksiądz zapytał jubilatów: „Czego żądacie od Kościoła Bożego?“

Na to jubilaci odpowiedzieli: „Błogosławieństwa Bożego po pięćdziesięcioletniem pożyciu w małżeństwie“.

Ksiądz odmówił modliwy, udzielił błogosławieństwa i wręczył im laski z krzyżami. Następnie wygłosił bardzo ładną mowę. Odśpiewano potem po łacinie pieśń: „Ciebie Boże chwalimy...“ i odbyła się Msza św., podczas której jubilaci przystępowali do Komunii św.

Po nabożeństwie ksiądz proboszcz zaprosił jubilatów do swego ogrodu na śniadanie, podczas którego przygrywała kapela parafialna składając się z dwunastu osób. Dziewięć par jubilatów są to gospodarze ze wsi Dobronia, a dwie pary ze wsi Mogilna. Jest jeszcze w parafii i dwunasta para, ale z niewiadomej przyczyny, może z ciemnoty, nie chciała obchodzić złotego wesela.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.